Rozmaitości

Dnia 6. Lutego **Ner. 6.** Roku 1841.

KOLEJE LOSU RENEGATA.

(WYPIS Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH.)

PRZEZ PANA GROS-HOFFINGER.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Wyszedłszy z szału rozpaczy, którym się od śmierci wybawiłem, poznałem niebezpieczeństwa, które mnie jeszcze czekały. Lecz uczułem w sobie oraz pokrzepienie wszystkich sił, któremi w wielkiém niebezpieczeństwie dobroczynna natura w pomoc nam spieszy. Los towarzyszy, którzy mnie walecznie wspiérali, bardziéj niż mój własny obchodzić mnie zaczął. Zaprowadziłem ich manowcami w odległy las cyprysowy nad morskim brzegiem; tam im oświadczyłem, że ich ocalenie wymaga, ażeby się różnémi drogami rozeszli, i każdy z osobna uratować się starał. O, jak ciężkiém było dla mnie pożegnanie z tymi, którzy krew swą za mnie przelali!

»Uchodźcie w różne strony, wszystkiémi drogami, które się wam tylko nadarzą«, rzekłem do nich, »pozrucajcie z siebie wszystko, coby was zdradzić mogło, i starajcie się morzem lub lądem dostać do braci waszych.«

Usłuchali mojéj rady. Długom patrzył za nimi wzrokiem otrętwiałym, aż mi nareszcie o oczu zniknęli. Zwróciłem konia ku najwyższemu brzegowi morskiemu, gdzie toń była najgłębsza i gdzie straż okrętów sułtańskich codziennie zawijać zwykła. Tam wgnałem ociekłego potém rumaka w pieniące się bałwany, które wraz go z kosztownym rzędem zatopiły i z sobą uniosły. Wrzuciłem za nim w przepaść mój turban i wszystkie znaki méj godności, przeklinając tę chwilę, w któréj je otrzymałem! Nikt mnie nie widział na tém samotném miejscu, zacząłem spiesznie zmieniać moję odzież. Ostrym kindzałem ogoliłem długie włosy mojéj brody; odprułem wszystkie ozdoby, u sukni, i podarłem ją umyślnie w kawałki tak, żem w przeciągu kilku minut jak najlichszy żebrak grecki wyglądał. W takiéj postaci puściłem się śmiało na powrót ku przedmieściom Stambułu.

Właśnie mijał trzeci dzień święta *Bejramu*. Byłto dzień śmierci mojego nieszczęśliwego ojca. Tłumy ludu snujące się po ulicach, opowiadały sobie to, co ja sam zaraz za mojém przybyciem do miasta Jańczarom oznajmiłem: że Achmed z rozpaczy rzucił się w morze, i że duch Assu do piekła go zaniósł. Żołniérze stojący na straży w porcie, znaleźli już byli mój turban i sułtańskiego konia. Różne pogłoski biegały o mojéj śmierci. Nikt nie wiedział, gdzie się moi towarzysze podzieli. Słuchałem przechodzących, którzy mnie o tém opowiadali, a w sercu mojém rosła wzgarda, zemsta i nienawiść. Wszystkie inne uczucia moje lodem się ścięły, tylko jedna miłość wybuchała niekiedy pożérczym płomieniem swoim. Klałem ludziom, losowi i samemu sobie! Byłem gadem, który sam kaléczył piers swoję!

Uzuchwalone myśli przesuwały się przed okiem ducha mego i do nowych iskrzyły go pożądań. Serce moje pragnęło przemocą miłości, rozkoszy i honoru. Rozgorzwłéj namiętności mojéj posiadanie Heleny, było

mostem w błogi kraj przyszłości. Życzenia moje chciały mieć udział w skarbach tego świata, a wszystko było dla mnie czczém i znikomém, co mojéj żądzy nie zażégało.

Z zachmurzonym umysłem i z zaciętą krnąbrnością, zacząłem się puszczać drogami, jakie mi rozogniona namiętność i przemyślna chytrość wskazywały. Z otępiałém sercem przeszedłem po przed dóm matki mojéj, gdyż we mnie już wszelkie uczucie wygasło, sama tylko miłość ku Helenie wichrzyła niestłumionym płomieniem. Ten pożerczy ogień krył się głęboko w mojéj piersi, a martwa krusta powlekła powierzchowność moję. Ukrywając pod maską niewzruszonéj obojętności niezłomne postanowienie moje, stanąłem przed Mustafą, który znowu przyszedł do bogactw i dostatków, i dałem się mu poznać. Przerażenie jego, gdy mnie ujrzał, było tak wielkie, że się apoplexyi równało; sam anioł śmierci nie byłby go mocniéj przestraszył, jak moje odwidziny, które się mu zwiastunem jego zguby być zdawały. Opowiedziawszy mu pokrótce wszystkie moje przygody, rzekłem do niego w słowa następujące:

»Przyjacielu, gdy w tym świecie ani pokrewieństwo, ani przyjaźń, ani cnota, ani bezinteresowna miłość nie są tak stałe, aby się na nie spuścić można, a w chwilach potrzeby, wszelkie stosunki życia, miłości i przyjaźni, bardziéj na wzajemnych przysługach są oparte; nie weźmiesz mi przeto za złe, iż w nieszczęściu mojém do ciebie się udaję, do ciebie, który moim dłużnikiem jesteś. Jednakże nie upominałbym się odpłaty przyjacielskiéj przysługi, gdybym nié miał nadziei odzyskania czegoś, co mi jest droższe niż życie. Jesteś teraz majętnym; pytam ciebie, udzieliszże mi ze swego majątku tyle, abym zakupił okręt do mojéj ucieczki, i zniewolił jakiego człowieka, któryby za mnie życie ważył? Tę przysługę wynagrodzę sowicie; bo gdy teraz mędrszy jestem, więc ani wątpić mogę, że skarby i honory mym udziałem będą, a wtedy równie ciebie jak i twoję rodzinę uszczęśliwić nie zapomnę.«

Gdym to mówił, patrzył na mnie Mustafa surowo i smutno. Trwoga drżała na jego ustach, a zimny pot zléwał mu czoło.

»Achmedzie«, rzekł pomyśliwszy chwilę, »nim na twoje pytanie odpowiém, chciałbym wprzód wiedzieć, czy ciebie w istocie szaleństwo napadać zaczyna, lub téż jest prawdą, że szatan przewodzi twojemu losowi, i wiedzie ciebie na zgubę tych, którzy cię kochają. Gdyś prawie niepojętym cudem uszedł oczywistéj zguby, powiédz, co ciebie wraca do Stambułu, czemu się rzucasz w otwartą paszczę, która jak się zdaje, i mnie wraz z tobą pochłonie? Bardzo mało cenisz przysługę, którą ci mam wyświadczyć, jeżeli ją tylko odpłatą długu nazywasz; bo chociaż pieniądze i majątek mam z twojéj ręki, jednakże nie życie moje, które wraz z twojém zaginie, jeżeli się wyda, żem cię widział a nie oddał w ręce sprawiedliwości.«

»Myśl jak ci się podoba, Mustafo«, odrzekłem, »nie piérwszyto raz doświadczę tego w świecie, iż tam, gdzie miłość i dobrodziejstwo zasiałem, niewdzięczność w korzyść zbiéram. Jeżeli mi dopomódz nie chcesz, powiédz otwarcie i wydaj mnie Sułtanowi. A chceszli być mi pomocnym, więc nie ociągaj się i niepytaj o rzeczy, które dla siebie chowam. Zresztą, mało mi na tém zależy, ażali ci wiadomo, że jeszcze raz chcę się widzieć z Heleną, nim na zawsze ją utracę.«

»Nieszczęśliwy!« odrzekł Mustafa, »nie tylko że się z nią widzieć pragniesz, ale w twoich zuchwałych oczach czytam, iż ją twoim szatańskim sposobem jéj małżonkowi porwać zamyślasz! Porzuć tę myśl szaloną i uchódź. Rozważ jaka odpowiedzialność czeka cię przed Bogiem, gdy dzikiéj namiętności swojéj poświęcisz życie wszystkich tych, którzy ciebie kochają. Czy w sercu swojém *Giaurem* lub Muzułmanem jesteś, zawsześ sprawiedliwości Boga lękać się powinien.«

»Od kiedyżto Mustafo zostałeś Mewlewim i kaznodzieją?« rzekłem z złośliwym uśmiéchem, »toż już zapomniałeś o naukach Islamizmu, które tak uroczyście w serce moje wszczepiałeś? Nie spodziéwaj się, że mnie odurzyć zdołasz; jeżeli jesteś psem niewdzięcznym, który mnie zdradzić zamyśla, pokaż się w twojéj prawdziwéj postaci, i zrzuć z siebie obłudną maskę, bo ja znam

ciebie, i czynię podług twojéj nauki. Helena mnie kocha, cóż w tém za zbrodnia, że ją posiadać pragnę?«

Poznał zapewne Mustafa, iż wszelkie przedstawienia rozumu, nie przełamią krnąbrnéj zaciętości nieszczęśliwego, którego cała dusza jednym tylko przedmiotem zajęta była. Zamyślił się na chwilę, poczém napisał kilka listów, wydał służącym rozkazy, i w całém swém postępowaniu okazał postanowienie, które mojéj odwadze równało. Nareszcie otworzył mi swoje zdanie w następujących słowach, które przy wielkich błędach i wadach tego zacnego człowieka, jako oznaka jego cnotliwego sposobu myślenia, wiecznie w mojéj pamięci tkwić będą:

»Dobrze, niech się stanie wola twoja, niech nikt nie mówi o Mustafie, że był niewdzięczny, choćby tę wdzięczność życiem swojém przepłacił. Po ucieczce twojéj, chcąc ujść zemsty Ibrahima, postarałem się o sposoby do oddalenia się ze Stambułu. Uzbrojony okręt już od dawna czeka w porcie moich rozkazów; użyj go do uskutecznienia twych zamiarów. Ja sam udam się na jego pokład i będę z tobą dzielił wszystkie koleje twego nieszczęścia. Czyń teraz podług swego upodobania, życie i majątek mój są w twoim ręku. Co jest przeznaczone, aby się stało, to się stać musi! Zdaję się na wolą nieba. Dla tego chętnie poświęcam dla ciebie wszelkie osobiste dobro, bym przekonaniem o niewdzięczność nie zatruł sobie spokojności sumienia.«

Od téj chwili zachował Mustafa nieprzerwane milczenie. Cierpliwie znosił popędliwe méj wdzięczności oznaki, nie pozwalając sobie najmniejszego upomnienia, wykonywał moje rozkazy, i zdawał się jako niewinna ofiara na śmierć gotować. Na jego twarzy nikt się nie doczytał, co myślił, i co czynić przedsiębrał; byłto człowiek z głazu, nie zaś z krwi i ciała. Pod pozorem ułatwienia kupieckich czynności, przyjął mnie jako greckiego pisarza ze Skodryi do swojéj służby, i tym sposobem dał mi w swoim domu schronienie. Lecz gdy spostrzegł, że ja w jego domu, jako przybytku swobody i spokoju, zacząłem czynić przygotowania do uskutecznienia moich niebezpiecznych planów, poszedł najprzód do meczetu dla odprawienia wieczornych modłów, a potém zamknąwszy się w odosobnionéj komnacie, zostawił wszystko losowi. Ja tymczasem przysposobiłem sobie broń, sznurową drabinę, ślepą latarnię i odzież do przebrania się. Ustalałem umysł mój do wykonania przedsięwzięcia, które tylko przez nieograniczoną miłość ze strony Heleny, pomyślnym skutkiem uwieńczoném być mogło. Wiara moja w tę miłość była niezachwianą, o pomocy nieba całkiem zwątpiłem. Świat był dla mnie zupełnie obcy, obojętny, ale nigdy w sercu mojém nie powstała najmniejsza wątpliwość o przywiązaniu i stałości Heleny. Wiadomość, że ją ojciec aż do wydania za mąż, w ścisłém trzymał zamknięciu, przekonywała mnie, że moje domysły są prawdziwe.

Przebrawszy się za starą, handlującą Greczynkę, niosąc na przedaż różane paciorki i różne wonie, udałem się do pomieszkania dragomana. Żądałem aby mi wolno było pokazać Helenie moje towary. Chciano mnie odprawić, jednakże małym datkiem zjednałem sobie usługujące niewolnice. Te wprowadziły mnie do przyćmionego pokoju, w którym zastałem na kobiercach kwiaty porozrzucane. Weselne wieńce zdobiły drzwi i ściany, pokój napełniony był przyjemną ambrą, ale pośród tego przepychu i wymuszonéj wytworności, siedziała w najgłębszym smutku — Helena. Gdym wszedł do pokoju, wzrok, który bystro wlepiła we mnie, okazał mi, że jéj pożądaném było moje zjawienie, a konwulsyjne wstrząśnienie się jéj postaci było dowodem, że mnie poznała. Z drżeniem przypatrywała się moim towarom, a obawa o moje życie malowała się we wszystkich jéj poruszeniach. Otoczeni służebnicami nie mieliśmy sposobności do porozumienia się, lecz Helena zręcznym sposobem umiała oddalić je z pokoju. Wszystkie moje do uprowadzenia Heleny uprzednio ułożone zamysły, gdym został z nią sam na sam, pomieszały się w rozpalonéj méj głowie. Nie zastanowiwszy się nad wykonaniem mojego przedsięwzięcia, zacząłem w rozpaczy namawiać ją, aby przywdziała na siebie moje suknie, a ja miałem pozostać na jéj miejscu, a potém orężem utorować sobie drogę na wolność. Jednakże

równie ten, jak i wiele innych z pospiechem wymyślonych planów, rozbiło się o niewzruszoną stałość Heleny. »Uchodź nieszczęsny«, rzekła zasłaniając sobie rękoma twarz, które okryła bladość śmiertelna, »ja nigdy nie będę żoną renegata. Jednakże, jeżeli cię to w twém nieszczęściu pocieszyć może, wiedz o tém, że tylko rozkazom mego ojca, nie zaś sercu mojemu posłuszną jestem, jeżeli moję rękę innemu oddam.«

Nadaremne były wszystkie moje prośby i błagania—Helena zalana łzami stała niewzruszona. Wtém drzwi się nagle otworzyły, a Notaras z ponurym wzrokiem wszedł do pokoju i zdziwił się, gdy tę scenę ujrzał. Jednakże nie wpadł na żaden domysł niebezpieczeństwa, i mniemał tylko, że jego córka wynurzała swoje żale przed starą przyjaciółką, która jednakże tak mu bardzo nie do smaku była, iż groził, że mnie za drzwi wyrzucić każe, jeżeli jeszcze kiedy poważe się wnijść do jego domu. Rzuciwszy jeszcze raz na Helenę wzrokiem rozpaczy, wyszedłem za drzwi prawie bez zmysłów. Dom Agapulosa zamknął w sobie tego wieczora nazawsze niebo serca mojego!

Nieposiadając serca Heleny, odtąd nic już do stracenia nie miałem—przedsięwziąłem umrzéć.

VIII.

Tegoż samego wieczora okręt Mustafy rozwinął żagle i puściliśmy się ku Propontydzie. Jednakże niedługośmy płynęli, gdyż nagle odmieniła się scena. Za jednym razem, jakby na skinienie czarodziejskie, z wewnątrz okrętu, dla pojmania nas, wyszli na pokład tureccy żołnierze; na ich czele był Kapidszy-Basza, który z dzikim śmiéchem wydał rozkaz, by chytrze złowionych ptaków okuć w kajdany. Gdym wypadkiem tym uderzony obejrzał się w około, z radośnym przestrachem poznałem twarze, które urągając się z rozkazów Baszy, z pośród wojska tureckiego do mnie się cisnąć zaczęły. Byliťo Arnautowie, którzy dla zrzucenia z siebie przybranéj maski majtków, tylko skinienia mego czekali. Wychwyciwszy gindżał z pochwy tureckiego żołnierza, dałem hasło do krwawéj walki.

Nagle błysnęły oręże w ręku przebranych majtków, nie trwało chwili, a już osadę okrętową Kapidszy-Baszy pokonano i skrępowawszy ją, umieszczono na samym spodzie okrętu. Dogodziliśmy naszéj zemście i zabrali okręt, nim jeszcze Mustafa przytomność swą odzyskał. Z rozwiniętémi żaglami puściliśmy się ku przesmykowi Propontydy a zgromadzeni w około mnie Arnautowie zaczęli mi opowiadać, jakim się to stało sposobem, że znowu byli wybawcami mojémi. Rozstawszy się ze mną usiłowali w trzech oddziałach uchodzić do swéj ojczyzny; dwa z nich przeprawiły się szczęśliwie przez Turcyję, trzeci zaś oddział odcięli wysłani za nim w pogoń Spahowie. Widząc niepodobieństwo dostania się do swego kraju, wrócili pojedyńczo poprzebierani do Stambułu, gdzie utrzymując pomiędzy sobą tajemne związki, zostawali w ukryciu. Dowiedziawszy się późniéj, że jakiś kupiecki okręt szuka majtków dla odpłynienia na greckie morze, zaczęli pojedyńczo zgłaszać się do kapitana, i tym sposobem wszyscy w służbę na okręt się dostali. Stosownie do rozkazu Mustafy, było już wszystko do puszczenia się na morze przygotowane, gdy oto wyszedł rozkaz Baszy, ażeby port zamknięto i każdy okręt przetrząśniono. Nałożono wielką cenę za przystawienie zuchwałego renegata i jego poplecznika Mustafy. Kapitan okrętu użył podstępu i oświadczył Baszy potajemnie, iż chytrością dopnie tego zamiaru, jeżeli mu od portu odbić pozwolą. Basza przyzwolił na to, jednakże kazał w okręcie dla pewności ukryć straż swoję, i tak ja z Mustafą nie wiedząc o niczém, siedliśmy na okręt i tylko śmiałością kapitana i moich przebranych towarzyszy zostaliśmy ocaleni.

Uczucie zemsty i przewagi nad nieprzyjacielem, wzmogło upadającego ducha mego. Wszelki mój żal, wszelki smutek ustąpił mi z serca. Dumna siła mojego charakteru wzięła górę nad słabością ludzkiéj natury. Wzniosła powaga zwycięzcy, chociaż krwią swych towarzyszy okupiona, malowała się znowu na twarzy mojéj. »Ten, co niedawno był dzieckiem«, rzekł Mustafa, »jest teraz więcéj niż człowiekiem.« Jakoż zaiste on, który niedawno nad moją słabością się litował, ujrzał się nagle moją przytomnością umysłu ocalonym. Niestety! mniemane bezpieczeństwo nasze, nie było jak tylko omamieniem. Jeszcze kilka godzin nie upłynęło naszéj żeglugi, a już spostrzegliśmy żeglujące okręty, szybkim pędem w pogoń za nami goniące. Rozwinąwszy wszystkie żagle, umknęliśmy za nadejściem nocy przed naszymi prześladowcami, ale nad rankiem burzliwe morze zmusiło nas do zarzucenia kotwicy. Odpocząwszy czas krótki, puściliśmy się z pomyślniejszym wiatrem, i ujrzeliśmy Dardanele. Lecz gdy nam przyszło przeprawiać się po przed zamki, wystrzał z działa oznajmił nam, że ucieczkę naszę odkryto. Niezważając na to, kazałem daléj płynąć i stanąwszy przy stérze, zacząłem sam kierować okrętem. Załoga w twierdzach tureckich spostrzegłszy, żeśmy przemknąć się zamyślili, podwoiła swoje usiłowania i starała się zmusić nas do zarzucenia kotwicy. Wymierzywszy do nas jedne

z swoich dział ogromnych, zgruchotała kamiennémi kulami maszt naszego okrętu. Mustafa w największéj trwodze wzywał nieba o pomoc, gdy ja wydając z oględnością potrzebne rozkazy, kierowałem okrętem. Jednakże w nieszczęściu naszém wkrótce dał się uczuć brak wiadomości biegłego kapitana; okręt nasz położył się na bok i tak zagrazł w mieliźnie, że już z miejsca ruszyć się nie mógł. Jedynym środkiem w nasz ratunek pozostały nam łodzie; jakoż rozkazałem natychmiast, aby je na morze spuszczono. Atoli Mustafa nie mógł się rozstać ze swojémi skarbami, krzątał się około nich tak długo, że omal wszystkich nas zgubie nie oddał.

»Łakomy szaleńcze!« rzekłem do niego, »uchodź póki czas, inaczéj i siebie i wszystkich nas zgubisz!«

Lecz nie słuchał on mojéj przestrogi, i trudnił się zbiéraniem swojéj mamony, na któréj mu tyle zależało! Majtkowie nalégali na mnie, przywiązanie i wdzięczność wstrzymywały mnie. Jeszcze raz wezwałem go surowym głosem, nareszcie dla ocalenia tylu od zguby, poświęciłem jednego, wydałem rozkaz, aby liny odcięto od łodzi, a Mustafa został sam na okręcie. Późniéj widziałem go, jak siedząc na swych kufrach, załamywał ręce, i poglądał z rozpaczą na odpływające łodzie. Przykry głos nieprawego uczynku obudził się w sercu mojém. »Tym sposobem dla ocalenia siebie poświęciłeś nawet ostatniego przyjaciela swojego«, pomyśliłem sobie z westchnieniem, »niewdzięczność twoja dopełniła już teraz swéj miary!

»Jeden za wszystkich«, rzekł jeden z majtków w końcu mojéj uwagi, »jest nas trzynastu.«

Zaledwie że to wyrzekł, już go kula działowa ugodziwszy, w morze rzuciła! W téjże saméj chwili odsłoniło się oczom naszym rozległe morze Archipelagu z wyspami swojémi. Tym widokiem uradowani podwoiliśmy siły nasze i zawinęliśmy do odludnéj, skalistéj wyspy, i tam na ląd wysiadłszy, skryli się w jéj rozpadlinach. Niebawem ujrzeliśmy wysłane w pogoń za nami po Archipelagu żeglujące okręty; lecz te nie znalazłszy nas, wkrótce znowu na morze Marmoryjskie wróciły. Głośnémi okrzyki cieszyli się moi towarzysze z odzyskanéj wolności, a z odważnego ich umysłu wszelka troska zniknęła. Ja tylko jeden dumając nad naszym opłakanym losem, stałem smutny i zamyślony na piaszczystém wybrzeżu pustéj i niezamieszkałéj wyspy. Wszystkie skarby Mustafy i mój mały dobytek zaginęły, poszły albo w głąb morza albo téż dostały się w ręce sądów tureckich. Wojna odpoczywała dla zimowéj pory, jakoż od widowni jéj byliśmy przedzieleni krajami, których mocne broniły zastępy. Cierpieliśmy niedostatek na wszystkich do życia potrzebach, odzież nasza była tak licha, żeśmy na wszelki wpływ ostrego powietrza wystawieni byli. Przywołałem najsędziwszego z mych towarzyszy, dla naradzenia się z nim nad sposobem wyżywienia się na téj puszczy, Człowiek ten zdziwił się mocno, gdym mu troski moje oznajmił, i wskazał mi zuchwałą miną liczne wyspy, które w podostatek wszelkiéj żywności uposażyła natura.

»Prawda«, odrzekłem, że tam jest podostatkiem wszystkiego, ale jakże się tam dostać, i czém zniewolimy mieszkańców do udzielenia nam swoich zasobów?«

Na te słowa nic mi nie odpowiedział, tylko wstrząsł bronią swoją i dał mi z szyderskim uśmiéchem do zrozumienia, że oręż wszystkiemu zaradzi; odprawiłem go z gniewem.

»Nigdy«, odrzekłem, »nigdy nie zmusi mnie potrzeba, abym został złodziejem i krzywdził bliźniego na majątku! Nieszczęście prześladuje nas, trudy i niedostatek zmniejszyły mały nasz orszak przez połowę. Prześladowanie i hańba bezecnego rzemiosła, grożą nam zniszczeniem do ostatka. Zguba nasza jest niezawodną, jeżeli śmiałym przedsięwzięciem nie wydobędziemy się z nieszczęścia. Jesteścież gotowi poświęcić ostatnią kroplę krwi za nadzieję połączenia się znowu z bráćmi, którym niezłomną wierność poprzysiągłem?«

»Jesteśmy gotowi!« odrzekli z okrzykiem dzikiéj radości.

»Dobrze więc, idźmyż na Wschód, gdzie Czarne morze obléwa wybrzeża Azyi. Daleka przestrzeń dzieli nas od tych wybrzeżów, ale one są bezludne i wojskiem nie obsadzone. Nikt nie będzie śmiał stanąć w drodze odważnym ludziom, którzy dla wykonania swego zamysłu, życie swoje na śmierć oddać są gotowi. Porzućcie wszelką myśl o łupieży, poprzestańcie na tém, co nam niezbędnie do życia potrzebne, a ręczę wam, że naszego celu dopniemy.«

Z okrzykiem radości przystali wszyscy na moje oświadczenie, i natychmiast wzięliśmy się do wykonania zamysłu. Unikając z ostrożnością miejsc obsadzonych milicyją turecką, przyłączyliśmy się do karawany kupieckiéj, która nas jako straż pożądaną przyjęła. Odbywając drogę różnémi manowcami, zbliżyliśmy się do morza Marmoryjskiego. Pewien kupiec z Brusy zażądał naszéj obrony aż do swojéj ojczyzny. Przyjęliśmy chętnie to jego żądanie i broniliśmy go od zbójców i łotrów, którzy kraj niepokoili. Kupiec ten wioząc z sobą wielkie bogactwa, wynagrodził nas za wyświadczoną przysługę tak sowicie, żeśmy dalszą podróż naszę bez niedostatku

odbywać mogli. Stanąwszy przed bramami Brusy, dawnéj stolicy otomańskiego państwa, byliśmy świadkami trwogi mieszkańców z powodu zwycięztw, które odnieśli Rossyjanie. Rozeszła się pogłoska, że zostali panami morza i nad Kapudanem Baszą zwycięztwo odnieśli. Dla nabrania sił nowych, spoczywaliśmy u podnóża góry po trudach niebezpiecznéj podróży. Poranne słońce oświéciło szczyt góry Olimpu, z któréj wysokości widzieć można po nad morze Marmoryjskie wznoszące się wieże Stambułu. Będąc na rozstajnéj drodze mojego życia, powstała we mnie niezbyta chęć przypatrzenia się jeszcze po raz ostatni téj okolicy, do któréj wdzięków oko moje w młodym wieku tak mocno było przylgnęło. Zostawiwszy moich towarzyszów, puściłem się sam na górę, gdyż nie chciałem, aby który z nich był świadkiem uczuć moich. Dumając nad przeszłością, która jakkolwiek była lichą, jednakże w porównaniu z moim obecnym stanem i niepewną przyszłością, zdawała się być dla mnie złotym wiekiem mojego życia, wdarłem się na samotny szczyt góry przy łagodnym powiewie majowego poranku. Nad morzem leżała jeszcze ciemna mgły powłoka, gdy piérwszy promień słońca oświécał już moje stanowisko, a wzrok mój zaczął wyśledzać na wązkim Bosforze z pośród mgły dobywające się szczyty wież Stambułu. Zdawało się, iż noc pożyczyła swoich gwiazd ziemi, gdyż na brzegach Bosforu łyskały liczne ognie, których czerwona łuna w źwierciedle morza się odbijała. Załośne wspomnienia obudziły się w mojéj duszy, gdyż widziałem, iż to były ognie, przez grecką młodzież na obchód uroczystości piérwszego maja rozniecone po włościach, które Konstantynopol otaczają. Na wszystkich wzgórzach jaśniały te oznaki niewinnéj wesołości. Z dziecinną radością przenosiłem się w duchu na igrzyska i zabawy młodzieży greckiéj, na których tylekrotnie jako —małouważany—świadek się znajdowałem.

Szedłem przypomnieniem w te czasy, jakto niegdyś, skoro się dzień pogodny rozwinął, zgromadzały się dziéwczęta po łąkach i zbiérały w porannéj rosie woniejące pierwiosnki. A gdy już spragniony Feb z wszystkich różno-barwnych kielichów ulotną słodycz powypijał, wtedy młódź oboja uniesiona wesołością, toczyła rozkoszny tan *Nomajki* po miękkim kobiercu wiosny. Rozrywka ta trwała do późnéj nocy i niejeden się tam węzeł miłości na całe życie zadziérgnął. Głębokie westchnienie ozwało się z mych piersi, gdym się zapytał, co się ze mną od owego czasu stało, gdy takie dziecinne zabawy mój umysł rozpieszczały? Zdawało się mi, jak gdyby cienie mych rodziców i cień Heleny razem ze mną westchnęły! — Zwolna z pośród różanego brzasku, który w czystém powietrzu i w łagodnie rozkołysaném morzu się odbijał, wypłynął na widok jasno-poważny Stambuł.

»O, spaniała, wdzięków pełna Konstantynijo!« zawołałem w radośném uniesieniu, »witam cię z wszystkiémi rajskiémi rozkoszami twojémi, witam serdecznie na zawsze! Słusznie zowią ciebie poeci zwiérciadłem twarzy świata. Słusznie mówią, iż uniebione hurysy opuszczają edeńskie przybytki, aby się z twoich cyprysowych gajów tobie przypatrywały; słusznie porównywają budowę twoje do świécącego karbunkułu w dyjamenty oprawionego. Morza całują z rozkoszą twoje stopy, zalotne wietrzyki pieszczą się rozkoszném łonem twojém, a mieszkańcy twoi są najszczęśliwsi na całéj kuli ziemskiéj! Rozkoszny przebytku wszelkiéj szczęśliwości życia, witam cię załośném sercem, gdyż cię już nigdy nie zobaczę, a jeżeli kiedy powrócę, to z postrachem wojny i rozdartém sercem po twoich gruzach deptać będę. O, Konstantynijo, twój syn nieszczęsny żegna ciebie na zawsze, i szczęśliwymi nazywa tych, którzy porzucać cię nie są zmuszeni!«

Zanurzony w takiém dumaniu tęsknym wzrokiem poglądałem ku portowi, ku Aja-Zofija, kościołowi patryjarchy, ku Skodryi!

»O, Heleno! Heleno!« zawołałem z głębi duszy mojéj, a głos mego uniesienia wypłoszył drapieżne ptaki ze szczelin skalistych. Rodzina orłów wzbiła się w górę po nad wysoką bryłę skały, która mając do ołtarza podobieństwo, złomami czarnych kamieni w różnych postaciach otoczona była. Szérokiém kołem snuły się orły wysoko w powietrzu, to znikając jako czarne punkty w dno nieba, to znowu spuszczając się lotem strzały w nadziemskie obszary, krążyły nizem po nad głowę moję i roztaczając swe potężne skrzydła, ćmiły światło słoneczne.

(Dokończenie nastąpi.)

MOJA SAMOTNOŚĆ.

Samotny jestem, choć wre gwar śród balu,
Odgłos huczącéj muzyki się szerzy;
Nie mogę w duszy stłumić wzruszeń żalu,
Który jak kamień na mém sercu leży.
Chciałbym się bawić, jakaś władza skryta
Od hucznéj zgrai mój umysł odtrąca;
Samotność moję każdy z ócz wyczyta,
Która zabawy czcze źródło zamąca.

Lecz kiedy w nocy przy świetle księżyca
Świat cały niby w uspieniu spoczywa,
Wtedy radością płoną moje lica,
Dusza się z więzów ziemskości wyrywa:

W świat nadzmysłowy dąży myśli swémi,
Miesza się w cudnych istot miryady:
Samotność znika, a zwyczajnéj ziemi
Zaledwo drobne pozostają ślady.

Szczęśliwy, który sam sobie wystarcza,
Sam z sobą umié rozkosznie się bawić,
Zwyczaj go swémi więzy nie obarcza,
Przykład podłości nie zdoła zniesławić;
Gość na tym świecie, z łzą dla niego w oku,
Tam widzi światło gdzie inny brnie w cieniu:
I swobodniejszym czuje się w więzieniu,
Niż człowiek zwykły śród ludzi natłoku.

S. J.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 5. i obejmuje: 1) O uprawie tytoniu. (Ciąg dalszy). 2) Sposoby zachęcania ludu wiejskiego do większego zamiłowania się w rozmnażaniu drzew i sadownictwie. 3) Artykuł konkursowy i rozprawa o fabrykacyi cukru z buraków, ogłoszone przez Edwarda hrabię Raczyńskiego. (Ciąg dalszy.) 4) Zakład w Creuzot (departamencie Saony i Ligiery) we Francyi. 5) Korespondencyja.

Donieśliśmy w »Gazecie« naszej, że Adam Mickiewicz piérwszy kurs literatury sławiańskiéj otworzył w Paryżu dnia 22. grudnia r. z. Posiedzenie po większej części składało się z Polaków; lecz było także kilkudziesiąt Francuzów, kilku Rossyjan, Niemców, jeden Dalmata, jeden Czarnogorzec i kilku Mołtańczyków. Wszystkie dzienniki paryskie mówiły pochwalnie o tym kursie, a mianowicie *Constitutionnel* z dnia 24go grudnia r. z.

W Wilnie zaczęło się drukować ważne dzieło Michała Grabowskiego: *Zbiór Pamiętników;* i tom trzeci *Obrazów litewskich* Ignacego Chodźki, zawiérający dwie powieści: »Brzegi Wilii, czyli miłostki trzech posłów« i »Jesień w klasztorze czyli historyja starych Karmelitów.«

Pan Dubrawski, profesor rossyjskiéj literatury przy gimnazyjum warszawskiém, którego listy o stanie bieżącego polskiego piśmiennictwa z prawdziwą przyjemnością w *Literackiéj Gazecie* petersburskiéj czytać się dają, zajmuje się obecnie przekładem na język rossyjski, ważnego dzieła pana Maciejowskiego: *Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Sławian.*

W Berlinie nakładem Behra wyszło dawniéj już zapowiedziane dzieło: *Źródła do dziejów Polski,* zebrane i wydane przez Fr. Nowakowskiego, tomów dwa roku 1841.

W Paryżu zajmuje obecnie lubowników dzieł dowcipnych i wesołych nowe w swoim rodzaju ogłoszenie. Dotąd wyszły dwa wielkie tomy: Francuzów opisanych samych przez się (*Les Français peints par eux-mêmes*) i takież same dwa tomy: Anglików opisanych samych przez się (*Les Anglais peints par eux-mêmes*), a teraz zaczęło wychodzić peryjodycznie nowe dzieło, pod napisem: Zwierzęta opisane same przez się, a odmalowane przez drugiego (*Les animaux peints par eux-mêmes et designés par un autre*).

Historyja stworzenia świata u Japończyków. »Na początku nie były jeszcze niebo i ziemia rozdzielone; płeć żeńska i mezka nie były jeszcze rozdwojone. W chaosie mającym postać jaja kołysały się wody jak w morzu. Jednakże chaos ten zamykał już w sobie zarody wszystkich tworów; czyste i jasne wznioślszy się w górę, uformowały niebo, ciężkie i ciemne zaś opadły na dół i skupiwszy się, uformowały ziemię. W środku tychże zrodził się duch boży, Kami zwany. Stały ląd pływał jak ryba w morzu, w równym czasie wyrosła także postać roślinna, która przez przemianę w czasie najprzód bóstwem, a potém pierwszym z siedmiu duchów niebieskich się stała. Temu duchowi nadano imię: Czci najgodniejszego władcy wiekuistego królestwa. Panowanie jego trwało lat 100,000,000,000. Przez takiż sam przeciąg czasu panowało po nim dwóch innych duchów, z których jeden siłą wody, drugi siłą ognia władał. Odwieczną koniecznością powstały te trzy boskie osoby same z siebie. Czwartemu duchowi zaś, który władał siłą drzewa, była już dodana towarzyszka płci żeńskiéj, z którą on 200,000,000,000 lat panował; od tegoto czasu mezkie i żeńskie istoty powstały. Piąty i szósty duch panował przez takiż sam przeciąg czasu z swą towarzyszką, pierwszy siła kruszcu a drugi siłą ziemi. Te trzy pary bogów istniały koniecznością nieba i ziemi w wzajemnym na siebie poglądzie. Duch siódmy zaś spłodził z swą towarzyszką wyspę Awazi-no-zunę, część kraju japońskiego, który był najprzód stworzony; później towarzyszka ducha czcigodniejszego, siedm innych większych wysp Japonu spłodziła.—

Miecz króla Franciszka I. Warunkiem kontraktu ślubnego pomiędzy hrabią Demidowem a Matyldą księżniczką Montforatu, pokrewną Napoleona, zastrzeżono, aby miecz króla Franciszka I., który testamentem z wyspy Stéj Heleny Hieronimowi Bonapartemu dostał się w puściznie, stanowił część posagu téjże księżniczki i żeby przypadł w puściznie potomkom z tegoż małżeństwa, a w braku tychże, aby hrabi Anatolemu Demidowi się dostał. Pan Pons de l'Herault protestował przeciw temu tak u francuzkiego pełnomocnego ministra w Toskanie, jakoteż u księcia Hieronima: najprzód, ponieważ Napoleon nie miał prawa rozrządzać historyczną, francuzką i francuzkim orężem na powrót odzyskaną pamiątką, tak jak swym własnym majątkiem; powtóre ponieważ przez to zapoznanoby nawet wolę Napoleona, gdyby miecz króla Franciszka I. rossyjskiemu wazalowi oddano.

Los poety. Sławny poeta Rogers w Londynie przechowuje za szkłem w ramkach oryginalny dokument kontraktu, zawartego pomiędzy Miltonem a nakładnikiem S. Symondsem, względem wydania poematu pod nazwą: *Raj utracony.* Dokument ten jest z roku 1666, na zwyczajnym papierze, przez obie strony podpisany i od świadków stwierdzony. Własnoręczny podpis wielkiego poety, lubo tenże podówczas już był ociemiał, jest bardzo czytelny i wyraźny. Za sam poemat otrzymał Milton dziesięć funtów szterlingów, z których pierwsze pięć naprzód mu zaliczono, a drugie pięć po sprzedaniu 1200 egzemplarzy we dwóch leciech wypłaconémi być miały! Za każde nowe wydanie, nieprzechodzące 1500 egzemplarzy, podobnież pięć funt. szterl. płacić się obowiązano. Tymczasem w przeciągu lat siedmiu umarł poeta, a pozostała wdowa odstąpiła wszelkich swoich praw do dzieła za podwyższoną kwotę siedmiu funtów szterl.! Tym sposobem *Raj utracony* przyniósł autorowi i jego rodzinie siedmnaście funtów szterlingów w zysku, gdy tymczasem teraz za sam papiér, na którym ten kontrakt był napisany, 70 gwineów (490 talarów) zapłacono! Milton miał przeszło lat 50, był ciemny, ułomny i samotny gdy wielki ten poemat rozpoczął. Ukończył go w przeciągu lat siedmiu i do wieczności się przeniósł.

Obliczono, iż ziemia nasza jeszcze ośmnaście razy tyle ludzi wyżywić może, jak ma obecnie, choćby nawet lepiéj uprawianą nie była. Sama Ameryka wygodnie dla 500 milijonów ludzi pożywienia dostarczyć może, a na całéj kuli ziemskiéj żyje obecnie zaledwie 1000 milijonów ludzi.

List pani Laffarge. Dziennik *Vert-Vert* zawiéra następujący list, który pani Laffarge pisała do królowéj Francuzów: »Madame! Nie opuściłaś więc biédnéj ofiary; ma ona podziękować dostojnéj opiece twojéj, że nie będzie znosiła kary, która nawet najtwardszych zbrodniarzy najdotkliwiéj zasmuca. Ach! jak wielką czuje moje serce podziękę, jak pocieszającą ulgą jest dla biédnéj Maryi Capelle w czasie jéj długiéj niewoli to wejrzenie wysokiéj łaski! Opatrzność zleje błogosławieństwo na tę łaskawość, a najniższa i swemu losowi ulegająca niewolnica, która w swéj niewinności znajduje nadprzyrodzoną odwagę, zasyłać będzie do nieba gorące modły o zachowanie dostojnego zdrowia twego. Jak pięknym jest przywilejem przywrócić spokojność i swobodę umysłu nieszczęśliwéj niewieście, która gdyby królewska łaska nie zwolniła była okropnego jéj udręczenia, tylko by w śmierci wybawienie swoje upatrywała. Z nadzieją w sercu znoszę moje nieszczęście; przyjdzie chwila, w któréj przeznaczenie prześladować mnie przestanie, a ja będę żyła jako niezbity dowód nieszczęść, którémi Bóg na téj ziemi ludzi doswiadcza, aby ich późniéj w niebie wieczną nagrodą obdarzył. Dostojna matko familii, królowo, racz przyjąć hołd wdzięczności od téj, któréj mąk ulżyłaś. Oby się synowie twoi cnotami swemi do pociechy twéj przyczynili, oby serce twe zwycięztwami swémi uweselili, oby małżonek twój od Opatrzności zakreślony rząd w długie wiódł lata, a może przyjdzie dzień, w którym ja na ziemi ułaskawienie uzyskam, jak je w niebie uzyskać jestem pewna! Maryja Capelle.«

Przedsiębierstwo francuzkiéj opery w Paryżu. *Gazette musicale* porównywa dawny budżet opery francuzkiéj z budżetem teraźniejszym, z czego się pokazuje, iż pan Pillet, obecny dzierzawca opery w Paryżu, pod ciężarem wydatków ulédz będzie musiał. Prawda, że pan Pillet, lubo na tym teatrze aktorowie tylko trzy razy na tydzień grają, otrzymuje z król. kasy wsparcie 650,000 franków, podczas gdy jego poprzednicy, p. Verson, a późniéj p. Duponchel, którzy codziennie przedstawiali spektakle, niewięcej jak 900,000 franków w zasiłkach otrzymywali. Pod dawną administracyją, która najsławniejszych francuzkich śpiéwaków sobie zjednała, wymierzone były gaże w sposób następujący: Nourrit, który nigdy nie grał, jak tyl o w przepełnionym teatrze, brał rocznie 25,000 franków, tudzież 100 franków za każde wystąpienie, co w ogóle około 45,000 fr. wynosiło; Levasseur rocznie 15,000; pani Dorus 10,000; panna Falcon 5,000; panna Taglioni tylko 30,000. Jedyną artystką nad miarę honorowaną była pani Damoreau z pensyją roczną 60,000 fr.—Pan Pillet zaś płaci następujące gaże: Panu Duprez, który w piérwszym roku 60,000, w drugim 80,000 franków pobiérał, płaci teraz 100,000 rocznie; pannie Elsler 80,000 fr.; panu Levasseur tudzież pani Feux 50,000; pani Dorus 40,000; panu Derivis, który nigdy nie grał ról znacznych 30,000; panu Massol, miasto jego dawnéj skromnéj gaży 8,000 franków, 30,000; pani Stoltz, która przy wstępie swym 7,000 frank. otrzymała, 30,000 i pannie Nau 30,000 franków. Tym sposobem siedmiu piérwszych artystów nadmienionego teatru, między którymi właściwie tylko cztérech do celniejszych należy, pobierają ogromną summę 390,000 franków rocznie.

Akademija dla kobiét. Niedawno odbyła się sławna uroczystość w hotelu pana Castellane, przy ulicy *Faubourg Saint-Honoré*. O godzinie dwunastéj zgromadziła się znaczna ilość dam do pięknéj galeryi na dole, która z salonu do sali teatralnéj prowadzi. Dano na stół sute śniadanie. W całem tém zgromadzeniu był tylko jeden mężczyzna, gospodarz domu. Po śniadaniu rzekł pan Castellane do swoich gości: »Teraz moje panie, jesteście instalowane; zostajecie tu, jak w swoim własnym domu i swobodnie możecie się zajmować ważnym przedmiotem swojego zgromadzenia. Łatwo wnieść można, że tu chodziło o założenie akademii dla kobiét. Cztérdzieści krzeseł stało w pogotowiu; wszystko było w porządku, zagajono posiedzenie. Wypadało najprzód utworzyć biuro, to znaczy prezydentkę i sekretarzy mianować. Ale najsamprzód chodziło o to, że najstarszéj wiekiem prezydentura należała. Wezwano więc najstarszę, ale nikt się nie odezwał! Przystąpiono do obioru sekretarzy, którymi podług ustaw miały być dwie wiekiem najmłodsze osoby. Gdy je wezwano, natychmiast wszystkie damy razem się z miejsc swych podniosły! Gdy więc bynajmniéj żadna z dam nie chciała być prezydentem, więc i zamierzona akademija do skutku nie przyszła.

Scena przed sądem policyjnym w Paryżu. Woźny woła: »Adalaida Moscan, zwana la Moskowa!« Na tę odezwę występuje przed sąd kobieta z siwym wąsem, do starego wąsatego inwalida podobna, i salutując po wojskowemu, rękę swoje ku czépkowi podnosi: »Za pozwoleniem mości prezydencie«, mówi, »ja nazywam się Blanchard. La Moskowa jest tylko przydomkiem, który mi nadano, żem z kimeś była w Moskwie, gdym jeszcze w czwartym korpusie armii zostawała, teraz ciasteczkami handluję.« (Śmiéch.) — Prezydent: »Wpani jesteś obwiniona, żeś z panią Dumanet po grubijańsku się obeszła.«—La Moskowa: »Jako? po grubijańsku? ja bynajmniéj nie wiem o tem; i owszem mogę się delikatnością poświadczyć, gdy już od lat dwudziestu przed teatrem Ambigu same tylko pulchne ciasteczka przedaję.«—Pani Dumanet: »Z tém wszystkiém znieważasz i krzywdzisz biédnych ludzi, i tak mnie, nietylko żeś złodziejką nazwała, aleś mnie nawet w twarz uderzyła.« (Śmiéch.)—La Moskowa: »A czemużeś mi mówiła, że moje ciasteczka wiatrem nadziéwane?« — Prezydent: »Chociaż i tak! Zachowanie się wpani jest przecież kary-godne.«—La Moskowa: (z płaczem) »Kary-godne? Ja? stary żołniérz?« (śmiech powszechny). — Prezydent: »Jakkolwiek bądź, to nie nadaje wpani żadnego prawa.«—La Moskowa (ciągle z płaczem) »Który dwadzieścia lat w wojsku służył.« —Prezydent: »Wpani postąpiłaś sobie niesłusznie.« —La Moskowa: »Który z Napoleonem razem w obozie pod Smoleńskiem leżałem.« (Śmiech powszechny).—Prezydent: »Lecz ta biédna pani uskarza się, żeś ją wpani znieważyła.« — La Moskowa (całkiem we łzach tonąca): »Który pod marszałkiem Nejem byłem.« — Sąd mając wzgląd na długo-letnie przez obwinioną w wielkiéj armii położone zasługi, skazał ją na zapłacenie trzech franków kary pieniężnéj. Obecni widzowie dają znak, że są tym wyrokiem zadowoleni. — La Moskowa (salutuje po wojskowemu), potém rzekłszy: »Marsz!« odeszła krokiem żołnierskim.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.